

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

### Jak zarobić na tragedii?

Kiedyś w dzieciństwie, czyli bardzo dawno temu, moja Babcia zabrała mnie na letnie wakacje w swoje rodzinne strony na Opolszczyznę. Było upalne lato, przenikliwa cisza przerywana szczekaniem psów, jak to w nocy. Naraz, może koło drugiej, poruszenie w całym domu, Zmarła po długiej chorobie siostra Babci. Niczego nie widziałem, byłem za mały żeby mi pozwolono oglądać, zresztą bałem się jakiegokolwiek widoku, ale wczesny letni świt oświetlił obrazek, którego nigdy nie zapomnę. Co to było? Ano zbiegowisko sąsiadek, które plądrowały szafy i szuflady z rzeczy które należały do zmarłej, głośno argumentując uzasadnienie dla posiadania tych rzeczy swoją pomocą przed i po śmierci nieboszczki. To było w latach 50. ubiegłego stulecia, teraz w latach 20. następnego wieku, w okresie "zaawansowanej dorosłości" z zupełnie inną świadomością i doświadczeniem obserwuję, jak organizuje się w naszym cywilizowanym i etycznym świecie ruch państw i firm, które już bilansują zyski ze swojego udziału w odbudowie niszczonej na naszych oczach Ukrainy. Dziś, kiedy wojna trwa i nikt nic nie robi aby się skończyła, już ponad 2500 firm z całego świata chce prowadzić interesy związane z odbudową Ukrainy. Również w Polsce, eksperci Polskiego Instytutu Ekonomicznego przygotowali wyliczenie oparte m.in. na obliczeniach Europejskiego Banku Inwestycyjnego, że na przywrócenie jako-takiego stanu gospodarki Ukrainy będzie potrzeba zgromadzić, czyli wydać, czyli dać zarobić, kwotę zbliżoną na dziś do 2 bilionów Euro. A wojna jeszcze niestety trwa. Można z pełnym dramatyzmem i bezczelnością tej tezy napisać, że są tacy, którzy liczą na jeszcze większe zniszczenia, bo to pomnaża skalę odbudowy, czyli ich zarobków. To liczenie pieniędzy do zarobienia zaczęło się już w maju 2022, kiedy Bank Światowy oszacował ówczesne straty Ukrainy na ponad 100 miliardów dolarów. Latem tegoż roku, w spokojnym i przepięknym Lugano, spotkali się przedstawiciele kilkudziesięciu państw na *Ukrainian Recovery Conference*. Podobnie było w sierpniu 2022 w Kopenhadze. I tak jest teraz niemal co chwilę, bowiem odnosić można brutalne wrażenie, że gdzieś skrupulatnie liczą, że skoro analitycy oszacowali odbudowę Ukrainy na 15-20 lat, to warto trzymać "rękę na pulsie", aby wiedzieć co niszczą i być gotowym na "pomoc", oczywiście najpierw ktoś rękami Ukraińców pozbiera zwłoki żołnierzy i uprzętnie gruz. Potem posypią się oferty na odbudowę energetyki, szlaków kolejowych, dróg i magazynów, bo przecież jakoś trzeba tą pomoc dowieźć i zorganizować logistykę... Równolegle, inni pomogą odbudować zaplecze ukraińskiego rolnictwa, aby mogli produkować, przechowywać i eksportować, jak przed wojną, zboże i ziarno słończnikowe, po to, żeby Ukraina miała czym płacić! Bez względu jednak na moralną ocenę takiego postępowania, my wolni od wojny w Unii Europejskiej i Ameryce, może pod egidą OECD, powinniśmy już dziś zbudować instytucje i ustalić zasady pomocy w odbudowie Ukrainy. Dlaczego teraz? Bo trzeba mieć stale świadomość skali zniszczeń. I co najważniejsze, ustalić zasady dystrybucji zleceń i przetargów, aby uniknąć tego, w czym jesteśmy naprawdę doskonali, czyli korupcji w dostępie do publicznych pieniędzy. Tylko w naszym kraju, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, posiada już ponad 1700 zgłoszeń polskich firm gotowych do zarabiania na odbudowie Ukrainy. Wszystkim tym planom towarzyszy jednak podstawowa nadzieja, że będzie jeszcze co i komu odbudowywać, chociaż jak narazie nawet "najwyższe autorytety moralne tego świata" nie mają jednoznacznego poglądu na temat wojny w Ukrainie.

Na koniec, a jakże może być inaczej, typowa dla mnie refleksja górnicza. Na początku wojny w Donbasie uknułem na prywatny użytek taką tezę, że znani mi z wybitnej fachowości ukraińscy

górnicy przydaliby się w Polsce, gdzie górników ubywa. Ale dziś widzę nieracjonalność tej tezy, bowiem górnicy Donbasu bardziej będą potrzebni u siebie niż w polskich znikających na naszych oczach kopalniach. W końcu skądś przez najbliższe 20-30 lat musimy sprowadzać węgiel do Polski, a z Donbasu zawsze bliżej niż z Indonezji czy Kolumbii. I polskie maszyny górnicze mogą tam używać, a może i "paru" górników z Polski się przyda?

Ale wszystko się zacznie od jednego, chyba najbardziej oczekiwanego w naszej części Europy momentu. Kiedy przestaną do siebie strzelać, czego im dalej od polsko-ukraińskiej granicy, tym mniej "słyszeć i widzieć". Ale nawet tam, gdzie strzałów nie słyszeć i skali dramatu nie widzieć - pieniądze do zarobienia liczą!